

SYLWIA KUBALA

milion
odstón
na
Wattpadzie



HE'S DANGEROUS

*Przeszłość dopada nas wtedy,
gdy najmniej się tego spodziewamy...*

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/hesdan>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

ISBN: 978-83-283-7947-3

Copyright © Sylwia Kubala 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG

Filadelfia, 23 lipca 2009

Dziewczynka siedziała na ławce. Pociągała nosem i wycierała łzy rękawem bluzy. Przed chwilą starsi od niej chłopcy zabrali jej lalkę, a następnie zaczęli rzucać nią między sobą. Szatynka przez cały czas próbowała im ją odebrać, niestety bezskutecznie. Szmaciana zabawka skończyła w kałuży, cała przemoknięta i podarta, a małej nie pozostało nic innego, jak płakać nad losem zabawkowej przyjaciółki.

Przez ciągłe zmiany miejsca zamieszkania i przeprowadzki, które organizowali jej rodzice, nie była w stanie znaleźć sobie prawdziwych przyjaciół. Nigdzie nie zostawała na długo, dlatego, choć bardzo tego chciała, nie zdołała nawiązać z nikim w swoim wieku przyjacielskiej relacji. Jej jedynym kompanem był starszy brat Tony, ale on rzadko kiedy chciał się z nią bawić jej zabawkami.

Nawet teraz, gdy powinien się nią zajmować, bo obiecał to ich matce, poszedł nie wiadomo dokąd, zostawiając siedmiolatkę samą na placu zabaw.

— Cześć.

Dziewczynka zeszywniała, słysząc dziecięcy głosik obok siebie. Podniosła głowę, a gdy to zrobiła, ujrzała przed sobą chłopca niewiele starszego od niej, ubranego w dresowe spodenki i kolorową koszulkę.

— Dlaczego siedzisz tu sama i płaczesz? — spytał, przekręcając głowę w bok. Gdy nie uzyskał odpowiedzi, uśmiechnął się i wyciągnął w jej stronę małą dłoń. — Jestem Josh.

Dziewczynka zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, po co chłopiec do niej podszedł. Też chciał się z niej ponaśmiewać? Już kiedyś zrobiła tak jedna dziewczyna — najpierw była dla niej miła, a potem zaczęła ją ciągnąć za włosy i śmiać się z jej ubrania. Dlatego teraz milczała, patrząc nieufnie na dłoń chłopca.

— A ty masz jakieś imię? Umiesz w ogóle mówić? — Dziewczynka pociągnęła nosem i kiwnęła głową. — Super. A umiesz grać w piłkę? Brakuje nam jednego gracza. — Chłopiec wskazał na boisko w pobliżu, gdzie stało już paru chłopców i jedna dziewczyna. Wszyscy patrzyli w ich kierunku, co lekko ją speszyło.

— Hmm... Nie wiem... Chyba nie... — wydukała cicho, spoglądając niepewnie na dzieci.

— A tam, to nic trudnego! Musisz kopać piłkę w kierunku bramki przeciwnika i starać się strzelić. Chodź, nauczymy cię! — Nim szatynka zdążyła zareagować, chłopiec chwycił ją za dłoń i zaczął ciągnąć w kierunku boiska. — To jak masz na imię? — spytał, gdy byli w połowie drogi.

Dziewczynka spojrzała jeszcze raz na szmacianą lalkę, która wciąż leżała na ławce. Chciała powiedzieć chłopcu, żeby się zatrzymał, aby mogła po nią wrócić, ale czy miało to sens? Pewnie mama i tak każe ją wyrzucić, jak wszystkie zepsute zabawki...

Westchnęła, rezygnując z tego pomysłu, a następnie wyszeptwała:

— Lori.

* * *

1 września 2013

Pierwszy dzień w nowej szkole był dla Lori wyjątkowo stresujący. Nie lubiła poznawać ludzi, zdecydowanie bardziej komfortowo czuła się w zaufanym gronie, na przykład jej czworga przyjaciół, z którymi miała

wieczorem oglądać film. Nie było łatwo przekonać jej rodziców, aby mogła już pierwszego dnia szkoły nocować u Aleksa i Josha w domu. Zdecydowało zapewnienie ich ojca, że osobiście dopilnuje, aby cała piątka poszła spać przed dwudziestą drugą.

Lori lubiła przebywać w dużym domu państwa Claytonów, który był zdecydowanie wystawniejszy od jej rodzinnego. Chłopcy mieli ogromne pokoje, a w salonie duży telewizor, na którym filmy oglądało się prawie jak w kinie. Oczywiście kochała swój rodzinny, skromny domek, ale przebywanie w willi jej przyjaciół miało w sobie coś ekscytującego.

— Tylko pamiętaj, żeby czekać na mnie po szkole. Przyjadę po ciebie — przypomniała jej mama, gdy Lori stała przy drzwiach wejściowych, czekając, aż tata Josha i Aleksa po nią przyjedzie.

— Wiesz, że mogę wrócić sama autobusem. To nie jest daleko — stwierdziła dziewczyna, wzruszając ramionami. Nie była już dzieckiem, żeby rodzice musieli ją codziennie zawozić do szkoły i odwozić do domu. Jednak jej matka była innego zdania.

— Wykluczone. Masz na mnie czekać — powiedziała stanowczym głosem, marszcząc gniewnie brwi. — Niech ci nawet do głowy nie przyjdzie wracać pieszo albo autobusem.

Lori przewróciła oczami. Ta nadopiekuńczość matki zaczynała ją coraz bardziej irytować. Nie było mowy o wyjazdach do innego miasta czy kraju ani nawet o samotnym włóczeniu się po mieście. Dziewczyna miała wrażenie, że jak tak dalej pójdzie, to jej matka zamknie ją w czterech ścianach i nawet załatwi jej nauczanie indywidualne, żeby nie musiała wychodzić do szkoły.

Nie rozumiała tylko, dlaczego jest tak nadopiekuńcza w stosunku do niej, a wobec jej starszego brata Tony'ego już nie. Czy to dlatego, że była dziewczyną? Małą bezbronną córeczką, którą ktoś może porwać i zamordować? Było to chyba jedyne wytłumaczenie dziwnego zachowania jej matki i czasem również ojca, choć wydawało się jej

wręcz absurdalne. Musiała koniecznie niebawem porozmawiać o tym z rodzicami.

Pół godziny później siedziała już pod kocem, obok Aleksa, obserwując, jak Luke i Nathan wyklócają się o to, jaki film dziś obejrzą.

— Ale ty wybierałeś ostatnim razem! — stwierdził Nathan, szatyn z loczkami na głowie, machając opakowaniem z płytą przed twarzą przyjaciela. — Więc teraz moja kolej.

Luke zmarszczył brwi, spojrzał na tytuł i prychnął:

— Chyba nie sądzisz, że się zgodzę, abyśmy oglądali ten denny film?

Lori uniosła brwi. No tak, jeszcze przez dłuższy czas chłopaki nie dojdą do kompromisu. Westchnęła, opatulając się szczelniej kocem, co zwróciło uwagę Aleksa.

— Weź się tak nie zawijaj, naleśniczku, bo się nam roztopisz — rzucił z uśmiechem, obejmując ją ramieniem. — Jak ci minął pierwszy dzień?

— Nie roztopię się, bo jestem ciepłolubna — stwierdziła Lori, poprawiając się na kanapie. — Stresująco.

— Ktoś cię zaczepiał? — spytał, a ta pokręciła głową.

— Nie, po prostu nowe otoczenie, nowi ludzie... To odrobinę stresujące. — Zagryzła dolną wargę, wypatrując przez chwilę znajomej sylwetki u wejścia do salonu. — A gdzie Josh? — spytała jego brata, mając nadzieję, że brunet po prostu gdzieś się zapodział czy siedzi w toalecie.

— Nie wiem. Czy ja wyglądam jak jego opiekunka?

— Nie, ale jesteś jego bratem i mieszkacie w jednym domu, więc chyba ty powinieneś być najlepiej poinformowany, gdzie może być — powiedziała, przewracając oczami. Brakowało jej towarzystwa starszego z braci, bo odkąd poszedł do liceum, coraz rzadziej się widywali.

— Fakt — przyznał jej rację Alex. — Serio, nie wiem, gdzie jest. Ale pewnie zaraz przyjdzie.

Lori pokiwała głową, jednak poczuła lekki zawód, że Josha nie było z nimi. Zawsze i wszędzie razem, w piątkę, a teraz... Przecież nawet

Luke, który był w tym samym wieku co Josh i chodził z nim do szkoły, miał dla nich więcej czasu niż on.

Po krótkiej kłótni Nathan i Luke doszli do porozumienia i włączyli wspólnie wybrany film. Minęło kolejnych dwadzieścia kolejnych minut, zanim Josh pojawił się w pomieszczeniu i zajął miejsce obok Lori, co sprawiło, że dziewczyna poczuła motylki w brzuchu.

— Co mnie ominęło? — szepnął jej na ucho, a ona z uśmiechem streściła mu szybko fabułę filmu.

* * *

21 lipca 2019

Lori wstała z samego rana w doskonałym nastroju. Poprzedniego dnia skończyła siedemnaście lat i spędziła najwspanialsze urodziny w życiu, i to tylko dzięki swoim przyjaciołom. Nathan, Luke, Alex i Josh przygotowali dla niej piknik pod gołym niebem z filmem wyświetlonym z rzutnika. Dostała swoje ulubione ciasto, trochę niezdrowego jedzenia i prezent od całej czwórki w postaci biletów na koncert jej ulubionego zespołu. Do tego od Josha dostała wyjątkowy prezent, na wspomnienie którego dziewczynie zaczęło szybciej bić serce. Dotknęła palcem srebrnej bransoletki i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Sięgnęła po telefon i wystukała szybko wiadomość do chłopaka.

Do: Josh

Jeszcze raz dziękuję za wczorajszy dzień i wieczór... Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało. Przyjedziesz dziś?

Napisała jeszcze szybkie podziękowania do pozostałej trójki chłopców i przez pięć minut wpatrywała się w telefon, czekając na szybką odpowiedź. Gdy ta jednak nie nadchodziła, westchnęła i wstała, aby się ubrać. Wiedziała, że chłopaki pewnie jeszcze śpią, bo dla nich dzień, zwłaszcza w wakacje i weekendy, zaczynał się po dziesiątej, a była dopiero ósma.

Lori wzięła prysznic, cały czas rozmyślając o tym, jak zakończył się miniony wieczór. Niby nic wielkiego, zwykły pocałunek, ale za to z kim! Nigdy nie sądziła, że Josh odwzajemnia jej uczucia. Zawsze wydawało się jej, że traktuje ją jak młodszą siostrę, a wczoraj, gdy odwiózł ją do domu, nie tylko wyznał jej, że jest w niej od dawna zadurzony, ale i pocałował! Do tej pory miała przed oczami jego twarz, która powoli zbliżała się do jej twarzy, aby w końcu musnąć delikatnie jej usta.

— Auć — syknęła Lori, gdy przez to śnienie na jawie lekko włożyła sobie maskarę do oka. Uśmiechnęła się jednak do siebie, bo mimo wszystko nic nie było w stanie popsuć jej dzisiejszego humoru.

Gdy zeszła na dół, jej mama i ojciec jedli śniadanie, jak co niedzielę, na werandzie za domem. Dosiadła się do nich i przy miłej rozmowie zjadła kanapkę. Po jakimś czasie nawet jej starszy brat, Tony, zszedł do nich, marudząc, że jak zwykle coś go obudziło przed południem i się nie wyspał.

Lori co jakiś czas sprawdzała telefon, ale ani od Josha, ani od reszty chłopców nie dostała odpowiedzi.

* * *

Humor dziewczyny z każdą godziną stawał się coraz gorszy. Zdążyła już napisać kilka kolejnych wiadomości do przyjaciół, a nawet wykonać parę telefonów. Niestety, z całą czwórką nie miała kontaktu, co zaczynało ją martwić. Jasne, mogli być zajęci, ale zazwyczaj odpisywali chociaż, że zadzwonią później. A teraz? Kompletny brak odzewu.

Zacisnęła usta w wąską linię, przeglądając wiadomości, które wysłała dziś Joshowi. To brak odpowiedzi od niego najbardziej dołował dziewczynę. Myślała, że jemu także będzie zależeć na porozmawianiu z nią o tym, jak dalej ma wyglądać ich relacja.

Cały dzień czuwała przy telefonie. Zaczynała się coraz bardziej niepokoić, do tego stopnia, że poprosiła swojego brata o zawiezienie jej pod dom Claytonów, czyli rodzinnego domu Josha i Aleksa. Całą drogę wierciła się na siedzeniu, nie mogąc usiedzieć na miejscu. Zastanawiała się,

co Josh i Alex powiedzą, gdy ją zobaczą. Właściwie to interesowało ją głównie, jak starszy z braci się wytłumaczy. Powie jej, że ten pocałunek to pomyłka? Błąd? Że tylko się z niej nabijał? Nie spodziewała się po nim takiego zachowania, ale brak kontaktu z chłopakiem powodował, że zaczęła snuć różne teorie.

Ale nic nie mogło przygotować jej na to, co zastała pod ich willą. A właściwie, czego nie zastała. Brama była otwarta, alarm wyłączony, a dom pusty. Dosłownie. Nie było w nim żadnego domownika ani mebli.

Dom Aleksa i Josha był całkowicie pusty. Tak samo jak domy Nathana i Luke'a.

Chłopców i ich rodzin nigdzie nie było.

Zupełnie jakby się rozplynęli.

Zniknęli.

Wyjechali.

Zostawili ją.

ROZDZIAŁ 1.

WIADOMOŚĆ

Rok później...

Lori, pośpiesz się!
Dziewczyna przewróciła oczami, wiążąc włosy w wysokiego kucyka.

— Pięć minut, mamó! — odkrzyknęła, a następnie wyszła z łazienki i skierowała się do swojego pokoju.

— Tony już czeka na ciebie w samochodzie! — dopowiedziała jeszcze jej matka, co dziewczyna kompletnie zignorowała. Jej brat nie spieszył się ani na zajęcia, ani do żadnej pracy, więc mógł na nią chwilę poczekać.

Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu swojej ulubionej szarej bluzy i uśmiechnęła się, gdy dostrzegła ją pod stertą ubrań na krześle. Gdy miała ją już w dłoni, otworzyła szkatułkę z biżuterią i sięgnęła po kolczyki. Jej wzrok mimowolnie padł na bransoletkę, którą dostała od Josha. Zacisnęła usta w wąską linię, zastanawiając się przez chwilę, czemu ją zatrzymała. Pokręciła jednak głową i zatrzasnęła pojemniczek z biżuterią. Zeszła na dół po schodach, zakładając w drodze kolczyki.

— Nareszcie, dziecko. Pośpiesz się, bo Tony odjedzie bez ciebie — powiedziała matka, co Lori skomentowała jedynie westchnięciem.

— No nareszcie! — Lori mimowolnie uśmiechnęła się, słysząc, że jej brat przywitał ją takimi samymi słowami jak matka. — Dłużej się nie dało?

— Dało, ale mama stwierdziła, że odjedziesz beze mnie. — Uśmiechnęła się do niego. — Poza tym mamy dużo czasu.

— Jak wjedziemy w korki, to na pierwszą lekcję na pewno nie zdążysz.

— Wierzę w twoje umiejętności kierowcy.

Tony przewrócił oczami na słowa siostry i pokręcił głową.

— Czasami zastanawiam się, czemu ja się jeszcze nie wyprowadziłem. Przynajmniej nie musiałbym wozić twojej wkurwiającej dupy.

— Też nad tym myślałam i stwierdziłam, że jesteś po prostu tak leniwy, że nie chce ci się samemu gotować, sprzątać i inne takie. — Wzruszyła ramionami rozbawiona, widząc kątem oka, jak Tony zaczyna się powoli denerwować.

— Nie jestem leniwy, tylko humanitarny. Oszczędzam energię na stare lata.

Zaśmiała się na jego słowa.

— Z jednej strony jest to jakieś wytłumaczenie. Ale z drugiej strony, skoro siedzisz w domu całe dni, to może chociaż byś się nauczył gotować?

— Wiesz, jak to się skończyło ostatnio.

No tak, pomyślała dziewczyna, więcej było wtedy sprzątanania niż pożytku z tego jego gotowania.

Jej brat był już po studiach, jednak nie mógł od kilku miesięcy znaleźć pracy. Mimo że był na kilku rozmowach, nigdzie nie zagościł na dłużej. Dorabiał sobie weekendami jako kelner w jednej z restauracji w centrum, jednak nie była to praca, o jakiej marzył. Lori widziała, że jej brata strasznie irytowało to, że nadal musi korzystać z pomocy rodziców, więc radził sobie z tą całą sytuacją żartami.

Przez resztę drogi milczeli, a humor szatynki zdążył się pogorszyć. Zaczynała ostatni rok szkolny, potem miała zamiar iść na studia i zacząć kształtować swoją przyszłość. Jednak nigdy nie sądziła, że będzie

musiała to robić bez wsparcia czterech osób, które jeszcze rok temu były jednymi z najważniejszych w jej życiu...

— Wszystko okej? — Brat spojrział na Lori, a ona przytaknęła, wymuszając uśmiech. — Widzę przecież, że nie. — Zatrzymał samochód pod szkołą siostry i uśmiechnął się do niej ciepło. — Będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

Mówisz tak od roku, pomyślała gorzko, jednak nie skomentowała tego na głos.

— Miłego dnia, młoda.

Dziewczyna podziękowała cicho, a następnie wysiadła z samochodu. Spojrzała na budynek przed sobą i westchnęła, poprawiając torbę na ramieniu. Nie chciała tam wracać, ale kto chciał? Odetchnęła głęboko i weszła w tłum uczniów.

* * *

Dzień minął jej zwyczajnie. Nudziła się. Starła się uważnie słuchać nauczycieli i wszystko notować, zajmując swoje myśli czymś, co przynajmniej nie sprawiało, że było jej przykro.

Gdy usłyszała ostatni dzwonek tego dnia, poczuła ulgę. Nie mogła się doczekać, aż wróci do domu i zakopie się w łóżku z jakąś fajną książką w dłoni. Lubiła spędzać w ten sposób wieczory, a odkąd jej jedyni przyjaciele zniknęli, nie miała innych opcji.

Jasne, miała znajomych, którzy wielokrotnie zapraszali ją na jakieś wyjścia czy imprezy. Lori po prostu nie miała na nic takiego ochoty. Nie chciała także wchodzić w jakieś głębsze relacje w obawie, że znowu zostanie porzucona. Po co się angażować emocjonalnie w jakąkolwiek znajomość, skoro ludzie mogą tak łatwo przekreślić parę lat przyjaźni?

Wyjęła telefon, aby zadzwonić do brata. Miała nadzieję, że będzie mógł po nią przyjechać, ale niestety chłopak nie odbierał telefonu. Nie pozostało jej nic innego, jak pomaszerować na przystanek autobusowy.

Całą drogę do domu Lori miała dziwne wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Tłumaczyła to jednak swoim przewrażliwieniem i uzależnieniem od kryminalów, które pochłaniała jeden za drugim. Wiedziała, że tylko jej się wydaje, więc starała się zepchnąć dziwne przeczucie na bok i skupić się na czymś innym. Kilka razy ogładnęła się jednak za siebie, ale za każdym razem nie zauważyła nikogo podejrzanego.

Gdy była już przy swojej ulicy, odetchnęła z ulgą i przyśpieszyła kroku. Widząc swój dom, uśmiechnęła się, a następnie zaczęła szukać kluczyków w torbie. Gdy weszła do środka, poczuła się od razu dużo bezpieczniej.

— Tony?! — krzyknęła, jednak jej brat jej nie odpowiadał. Wzruszyła ramionami, uznając, że pewnie wyszedł na kolejną rozmowę o pracę albo na spotkanie ze znajomymi. Poszła do kuchni, by odgrzać sobie obiad.

* * *

Gdy wybiła godzina dwudziesta, a brata Lori ani jej rodziców nie było jeszcze w domu, dziewczyna zaczęła się martwić. Co gorsza, cała trójka ignorowała jej telefony. Nie bardzo wiedziała, co robić, więc po odrobieniu lekcji załęgła na kanapie przed telewizorem, czekając, aż jej wesoła rodzinka wróci do domu.

Oglądała właśnie jakiś film komediowy, gdy jej telefon zabrzączał. Lori była pewna, że to ktoś z jej bliskich. Zmarszczyła brwi, widząc wiadomość z nieznanego numeru.

Od: Nieznany

Witaj.

Dziewczyna pokręciła głową, zawiedziona, że nikt nadal do niej nie oddzwonił. Szybko odpisała, że to pomyłka.

Odpowiedź przyszła zadziwiająco szybko.

Od: Nieznany

Nie wydaje mi się, Lori.

Szatynkę przebiegł dreszcz strachu. Spięła wszystkie mięśnie i ścisnęła mocniej telefon w dłoni. Zaraz jednak odetchnęła, starając się uspokoić. To na pewno jakiś głupi żart znajomych z jej szkoły, którzy wysłali jej te wiadomości z nieznanego numeru.

Do: Nieznany

Głupi ten żart. Wymyślcie co innego.

Odłożyła telefon na kanapę obok siebie i znowu starała skupić się na filmie, jednak nie była w stanie. Podskakiwała na każdy dźwięk, jaki usłyszała w głębi domu lub na zewnątrz. Zaczynała naprawdę odczuwać strach.

Niemal pisnęła, gdy ktoś otworzył drzwi wejściowe. Jednak usłyszawszy głos swojego ojca, przyłożyła dłoń do klatki piersiowej. Czuła, jak szybko bije jej serce.

— Wszystko będzie dobrze...

Nie słyszała, co dokładnie mówił jej tata, bo po chwili zniknął na piętrze domu. Dziewczyna wychyliła się lekko zza kanapy, żeby widzieć korytarz, ale nie było tam ani jej mamy, ani brata.

Wzruszyła ramionami i wbiła znowu wzrok w ekran telewizora. Po kilku minutach obok niej usiadł jej ojciec, Richard Abbott.

— Gdzie mama? — spytała, zerkając na siwego mężczyznę. Zmarszczyła brwi, widząc wyraz jego twarzy. — Coś się stało?

Richard skrzywił się i przetaił twarz dłońmi. Po chwili spojrzął na córkę i wymusił uśmiech, nie chcąc, aby zaczęła się niepotrzebnie martwić. Wyglądał na bardzo zmęczonego i przygnębionego, a zmarszczki wokół jego oczu były widoczne bardziej niż zwykle.

— Mama położyła się w sypialni. Mieliśmy obydwójce ciężki dzień. Potrzebuje teraz snu i spokoju. Ale wszystko w porządku, nie musisz się o nic martwić, córeczko. — Objął ją ramieniem i przytulił, zamykając na chwilę oczy. To był naprawdę straszny dzień dla niego i jego żony. Niestety nie zapowiadało się, aby następne były lepsze.

— A wiesz, gdzie jest Tony?

Richard uniósł brwi, patrząc na córkę.

— Nie wrócił jeszcze?

Lori pokręciła głową.

— No cóż, jest dorosły, więc teoretycznie nie musi się nam spowiadać z tego, co robi. Nie martw się, ma klucze, więc wejdzie do domu, nawet jak wróci o trzeciej nad ranem. A jak jutro zaśpi, to ja cię podwiozę do szkoły.

— Nie trzeba, pojedę autobusem.

Richardowi nie spodobał się ten pomysł. Zacisnął szczękę i zmrużył oczy, kręcąc głową.

— Zawiozę cię. Nie chcę, żebyś sama szła do szkoły albo wracała do domu. Tylu wariatów się kręci po mieście...

Dziewczyna uniosła brwi na te słowa. Jej brat był dorosły i mógł wrócić o trzeciej nad ranem, ale ona nie mogła sama jechać autobusem do szkoły? Ciekawe. Ale przyzwyczała się już do zbyt dużej troski rodziców o nią, więc nie zdziwiły ją słowa ojca. Może tylko trochę uraziły i wkurzyły. Jednak nie miała teraz zamiaru się kłócić, bo widziała, że Richard był nie tylko zmęczony, ale i zdenerwowany.

Po chwili Lori stwierdziła, że pójdzie już do swojego pokoju. Pożegnała się z tatą, który albo był bardzo zafascynowany filmem, albo po prostu odpłynął gdzieś daleko myślami. Skierowała się na schody, a następnie do swojego pokoju. Postanowiła wziąć prysznic i przebrać się w piżamę, a potem poczytać książkę przed snem.

Kiedy już leżała w łóżku, odpisała na kilka wiadomości od znajomych ze szkoły. W momencie gdy miała sięgać po książkę, jej telefon zawibrował.

Od: Nieznany

Śpij dobrze. Niedługo nie będzie ci to dane.

* * *

Kilka godzin później po drugiej stronie ulicy młody mężczyzna opierał się o czarny samochód. Obserwował dom Lori, patrząc wprost na okno jej pokoju. Westchnął, mając nadzieję, że niedługo będzie mógł przestać się ukrywać, czego miał już serdecznie dosyć.

Zgasił papierosa, przypominając sobie, jak dziewczyna zawsze się krzywiła, gdy ktoś obok niej palił. On również nie przepadał nawet za samym zapachem tytoniu, ale tylko palenie ostatnio sprawiało, że w miarę możliwości był spokojny. Stres, w jakim żył od paru dni, nie pozwalał mu spać ani jeść i sprawiał, że potrafił wypalać paczkę papierosów dziennie. Nie podobało mu się to i za każdym razem powtarzał, że to będzie ostatni raz. Niestety potem przychodziły kolejne i kolejne...

Mężczyzna usłyszał pikanie swojego telefonu, a po chwili niedaleko jego samochodu zaparkował inny, znajomy mu wóz. Westchnął i spojrział jeszcze raz na okno sypialni dziewczyny, a następnie machnął ręką w stronę drugiego auta i wsiadł do swojego. Nie miał ochoty stąd odjeżdżać, chciał chociaż poczekać do rana, aby móc ją wreszcie zobaczyć na żywo. Niestety, musiał trzymać się planu.

Jego warta czuwania pod domem Lori się skończyła.

ROZDZIAŁ 2.

DIWA

Lori znowu miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Jednak tym razem nie była na ulicy, a na lekcji matematyki w szkole, więc to uczucie wydało jej się jeszcze bardziej dziwne. Dyskretnie rozejrzała się po klasie, ale nie zauważyła, żeby ktoś się w nią nachalnie wpatrywał. Pokręciła głową, zwalając to ponownie na zbyt dużą liczbę kryminalów i zagadkowe wiadomości, jakie wczoraj dostała.

Nadal nie do końca wiedziała, jak ma je rozumieć. Z jednej strony to mógł być głupi żart i Lori była prawie pewna, że tak było, ale z drugiej strony... A jeśli uwziął się na nią jakiś psychol, jak w tych wszystkich książkach?

Aż przebiegł ją zimny dreszcz. Ale nie, nie mogła w ten sposób myśleć i się niepotrzebnie nakręcać. Musiała się uspokoić.

— Do zobaczenia jutro.

Z jej wewnętrznych rozmyślań wyrwał ją głos jej matematyczki, czyli miłej pani po czterdziestce. Dopiero teraz zorientowała się, że wszyscy zaczynają się zbierać do wyjścia, co oznaczało, że nie usłyszała nawet dzwonka.

Spakowała wszystkie książki do torby i również skierowała się do wyjścia. Postanowiła od razu udać się pod klasę, gdzie miała mieć następną, ostatnią tego dnia lekcję.

— Ej, Lori! — Słyszając swoje imię, odwróciła się, a widząc, że w jej kierunku zmierza czarnowłosa dziewczyna, przystanąła.

— Cześć, Audrey. — Lori uniosła delikatnie kąciki ust, na co dziewczyna odpowiedziała jej szerokim i mega szczerym uśmiechem.

— Organizuję imprezę w weekend. Wpadniesz?

Lori chciała odmówić jak zawsze. Jednak ile czasu można było ukrywać się w domu przed ludźmi? Musiała znowu zacząć żyć, zawierać nowe znajomości, cieszyć się młodością.

— Jasne, myślę, że dam radę.

Dziewczyna było bardzo zdziwiona jej odpowiedzią, ale po chwili zaskoczenia na jej twarz znowu wrócił szeroki uśmiech.

— To super! Prześlę ci wieczorem szczegóły!

Lori kiwnęła głową, a potem obserwowała, jak brunetka podchodzi do paru innych osób, prawdopodobnie również chcąc zaprosić ich do siebie. Szatynka była dumna z tego, że przyjęła to zaproszenie. Może wreszcie, po roku smutku, zacznie żyć własnym życiem?

* * *

Gdy skończyła lekcje, rozejrzała się po parkingu w poszukiwaniu auta brata. Nie widząc go jednak, wybrała jego numer i napisała wiadomość.

Do: Tony

Gdzie jesteś?

Od: Tony

Utknąłem w korku. Zaczekaj na mnie.

Lori zirytowała się, czytając drugie zdanie esemesa. Rano, gdy miała nadzieję wytłumaczyć ojcu, że nie ma pięciu lat i potrafi sama wrócić ze szkoły do domu, po stronie ojca stanęła nie tylko matka, ale i Tony. Cała trójka kategorycznie zakazała jej dokądkolwiek chodzić samej, bo podobno w okolicy grasuje jakiś psychopata, który zabija nastolatki.

Nie do końca w to wierzyła, bo nie słyszała o takiej sprawie, a raczej media w takich sytuacjach trąbią o tym na okrągło.

Nie chciało jej się czekać na brata, więc napisała mu krótką wiadomość, żeby wracał, a ona pójdzie na autobus. Czuła wibracje telefonu, gdy opuszczała dziedziniec szkoły, ale nie miała ochoty zerkać, co Tony jej odpisał. Zresztą domyślała się, że nic dobrego.

Po pięciu minutach marszu zmarszczyła brwi. Czuła się znowu obserwowana. Odwróciła się, a widząc za sobą młodego mężczyznę, poczuła, jak krew w jej żyłach zaczyna buzować. Przyśpieszyła kroku, nie wiedząc za bardzo, co robić.

Spanikowała. Uczucie paniki definitywnie zaczęło przejmować kontrolę nad jej ciałem. Coraz szybciej oddychała i nie wiedziała, jak ma się zachować. Czy to był mężczyzna, który wysłał jej te wiadomości? Czy jej rodzice mieli rację, mówiąc, że w okolicy grasuje morderca? Czy za chwilę zginie?

Uspokój się, przekonywała siebie w myślach, zrób głęboki wdech i wydech. Nic ci nie grozi...

Odważyła się odwrócić raz jeszcze za siebie. Stanęła w miejscu, widząc, że mężczyzny już za nią nie ma. Musiał gdzieś skręcić.

Lori przymknęła oczy, domyślając się, jak wielką idiotkę z siebie zrobiła. Jakiś mężczyzna spokojnie szedł sobie chodnikiem, a ona wzięła go za mordercę! Chyba zaczynało jej odbijać...

Pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć w swoją głupotę, a następnie, już całkiem spokojna, spacerkiem skierowała się na przystanek autobusowy.

* * *

Gdy wróciła do domu, jej brat siedział w salonie. Natychmiast wstał i podszedł do niej ze wściekłym wyrazem twarzy. Lori wiedziała, że czekało ją kazanie.

— Daj spokój, przecież żyję. Naprawdę zaczyna wam odbijać. Tobie i rodzicom — stwierdziła, ale widziała, że Tony nadal aż kipi ze złości. — Przecież to jest śmieszne! Chyba nie będziecie ze mną wszędzie jeździć? Nie mam pięciu lat.

— Nie, ale tak się zachowujesz — warknął, na co Lori lekko się wzdrygnęła. Rzadko kiedy miała okazję widzieć swojego brata złego. Zazwyczaj był pogodnym i wesołym blondynem, który nie marnował energii na złość. — O jedno tylko cię prosiliśmy, żebyś nie chodziła przez kilka dni nigdzie sama, bo martwimy się o twoje bezpieczeństwo, a ty nawet tego nie potrafisz zrobić?

Dziewczynę nagle dopadły wyrzuty sumienia. Z jednej strony korona by jej z głowy nie spadła, gdyby poczekała na brata i pozwoliła, by przez kilka dni woził ją po mieście. Jeśli to miałoby sprawić, że jej najbliżsi byłiby spokojniejsi, to co jej szkodziło?

Jednak z drugiej strony to nie było kilka dni, a niemal całe jej życie! Ile można dać się trzymać pod kloszem? O ile nie przeszkadzało jej to tak bardzo, gdy była młodsza, o tyle teraz niesamowicie ją to irytowało.

— Przepraszam. Naprawdę nie sądziłam, że to jest tak wielki problem...

— Właśnie widzę — burknął, a następnie odwrócił się i wszedł po schodach. Po chwili trzasnął drzwiami do swojego pokoju.

Lori westchnęła. Dobra, zrobiła źle, zrozumiała to, ale czy to był powód do tego, aby zachowywać się jak obrażona nastolatka?

Przypomniała sobie, że dostała jakąś wiadomość w drodze do domu. Była pewna, że to Tony do niej pisał, więc odblokowała telefon, aby odczytać, jak bardzo zły w tamtym momencie był jej brat.

Od: Nieznany

Niebezpiecznie jest tak się włóczyć samemu po mieście...

Lori zamarła, czytając tę wiadomość. Zaczęła szybciej oddychać i przez chwilę miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Oparła się dłonią o ścianę, gdy pomieszczenie zaczęło przed nią wirować. Zsunęła się na ziemię,

starając się jakoś uspokoić szybko walące serce. Sięgnęła do torby po wodę i upiła kilka łyków, a następnie zaczęła zmuszać się do spokojnych wdechów i wydechów. Skupiła na tym całą swoją uwagę, aż wreszcie zaczęła odzyskiwać spokój.

Pokręciła głową. Tego było za wiele. Jeśli ktoś faktycznie robił sobie z niej żarty, to zdecydowanie zaczynał przesadzać.

Po krótkim namyśle Lori wstała i skierowała się do pokoju brata. Zapukała, a gdy Tony nie odpowiedział, zacisnęła usta w wąską linię. Obrażalska diwa.

— Tony? Możemy pogadać? — spytała, znowu pukając do drzwi. — Proszę, to naprawdę ważne.

Kilka sekund minęło, zanim chłopak wstał z łóżka i przekręcił klucz w zamku. Otworzył siostrze drzwi i spojrzał na nią z góry, zaplatając ręce na klatce piersiowej.

— Słucham? — mruknął, unosząc brwi do góry. Lori już miała serdecznie dość jego zachowania.

— Przestań się dąsać i przeczytaj to.

Podawała mu swój telefon z wiadomościami od nieznanego numeru. Tony zerknął na siostrę, zanim zdecydował się odebrać od niej urządzenie. Czytał uważnie każdą wiadomość, zaciskając coraz bardziej szczękę.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wczoraj?

Może dlatego, że nie było cię w domu? — przeszło jej przez myśl.

— Bo nie sądziłam, że to coś poważnego. Zresztą nadal mam wrażenie, że ktoś sobie robi ze mnie żarty, ale zaczynam się po prostu czuć zagrożona — wyznała, oplatając się rękami.

Może niepotrzebnie mu o tym powiedziała, może faktycznie to niegroźny żart. A może ktoś ją naprawdę śledził? To wszystko, co działo się od wczoraj, było jak jakaś abstrakcja. Absolutnie nie wiedziała, jak się zachować. Była spięta, zdenerwowana i wystraszona. No i kompletnie nie wiedziała, jaki cel ktokolwiek miałby mieć w prześladowaniu jej. Zresztą, czy te kilka wiadomości można już nazwać prześladowaniem?

Tony odetchnął i odliczył w głowie do dziesięciu, żeby się uspokoić. Gdy już jakoś mu się to udało, spojrzał na siostrę i posłał jej tak ciepły uśmiech, na jaki tylko był w stanie się zdobyć.

— Tak, masz rację. To na pewno jakiś głupi żart. Zablokuj po prostu ten numer i będzie z głowy. — Lori pokiwała głową. I tak miała zamiar to zrobić. — Ale spiszę go sobie na wszelki wypadek — poinformował, po czym zapisał go na swoim telefonie. Oddał siostrze jej własność i jeszcze raz spojrzał na nią karcąco. — To jednak nie zmienia faktu, że nadal jestem zły — zapewnił ją. — Ale nie będę cię dręczył moim fochem, bo jestem pewien, że rodzice urządują ci burę stulecia.

Posłał jej szeroki uśmiech, a następnie zamknął za sobą drzwi. Lori pokręciła głową i również się uśmiechnęła. Cóż, Tony pewnie miał rację. Rodzice będą na nią wściekli i nie udobrucha ich za łatwo. Ale przecież nic się jej nie stało, a to powinno być najważniejsze.

ROZDZIAŁ 3.

WSPOMNIENIA

Następnego dnia po powrocie ze szkoły Lori znowu siedziała sama w domu. Oczywiście brat ją przywiózł, a następnie gdzieś pojechał, zakazując jej wychodzić. Lori miała dosyć całej tej sytuacji. Poprzedniego wieczora dostała taką burę od rodziców, że odechciało jej się z nimi dyskutować. Dla świętego spokoju stwierdziła, że lepiej jeszcze przez parę dni robić tak, jak oni chcą. Zresztą i tak po tej całej akcji z esemesami nie chciała nigdzie sama wychodzić. Co prawda zablokowała tamten numer, ale czy to znaczy, że problem zniknął? Zastanawiała się także, czy Tony powiedział o tej sytuacji rodzicom, jednak żadne z nich nie wspomniało nic na ten temat. Sama chciała to zrobić, ale jak dotąd nie znalazła odpowiedniego momentu.

Znudziło jej się oglądanie serialu, więc postanowiła porobić porządki w laptopie. Miała tam masę esejów z zeszłego roku, których już nie potrzebowała, czy innych dokumentów, o których istnieniu już zapomniała.

Przeglądając dysk, natrafiła na folder, którego od dawna już nie otwierała. *Przyjaciele*, bo tak się nazywał, był pełen zdjęć jej z Joshem, Aleksem, Nathanem i Lukiem. Lori nie była pewna, czy jest gotowa, aby wrócić do wspomnień, które jakiś czas temu uznałyby za miłe. Teraz były tylko bolesne.

Wpatrując się w ekran komputera, wiedziała, że musi w końcu zamknąć ten rozdział. A nie zrobi tego, jeśli wciąż będzie unikać wszelkich wspomnień związanych z chłopakami.

W końcu najechała kursorem myszki na ikonkę folderu i kliknęła na nią. Cały ekran komputera w sekundę zalała sterta zdjęć. Lori odechnęła głęboko i przymknęła oczy, odchylając głowę do tyłu. Po chwili wzięła się w garść i spojrzała na ikonki, pod którymi kryły się cudowne wspomnienia.

Lori uśmiechnęła się, klikając na miniaturkę ciasta, jakie upiekła kilka lat temu. Nie wyglądało ono dokładnie tak, jak w książce kucharskiej, ale Lori miała zdecydowanie dużo zabawy podczas przygotowywania tego wypieku...

Dziewczynka czytała przepis z książki kucharskiej, którą pożyczyła jej mama Josha i Aleksa, kiwając co chwیلę głową. Miała dziesięć lat i pierwszy raz w życiu zabierała się sama za robienie ciasta. Choć nie do końca była sama, bo Josh, starszy od niej o trzy lata, który miał dużo mniejsze doświadczenie w kuchni od niej, zobowiązał się jej pomóc.

Rodzice Lori niedługo mieli obchodzić rocznicę ślubu, a ona wymyśliła sobie, że z tej okazji upiecze ich ulubione ciasto. Nie było ono co prawda najprostsze, ale czego się nie robi, aby zobaczyć uśmiech na twarzach mamy i taty, prawda?

— Dodaj teraz trzy jajka — rozkazała swojemu starszemu przyjacielowi, z którym znała się już prawie cztery lata.

— Zrobione — oznajmił chłopak, a dziewczynka automatycznie zerknęła na miskę z pomieszanyimi składnikami. Momentalnie uderzyła się dłonią w czoło, nie wierząc w to, co zobaczyła.

— Josh, co ty zrobiłeś? — spytała, cudem powstrzymując się od śmiechu na widok zdziwionej miny przyjaciela.

— No dodałem jajka, tak jak prosiłaś — wyjaśnił, nadal zdziwiony reakcją dziewczyny.

— *Tak? A jak masz zamiar to teraz wymieszać? — Brunet wzruszył ramionami. — Najpierw trzeba było je rozbić i usunąć skorupki! — oznajmiła, a następnie, nie mogąc się już powstrzymać, wybuchnęła śmiechem.*

— *I z czego się śmiejesz? Nie powiedziałaś, że mam rozbić!*

— *Bo myślałam, że to oczywiste! Nie przypuszczałam, że jesteś na tyle nierozgarnięty, aby włożyć całe jajka do miski! Miałam cię za mądrego!*

Lori nadal śmiała się w najlepsze, gdy Josh zmrużył groźnie oczy, a następnie sięgnął dłonią do słoika z mąką. Wziął w garść trochę białego proszku i rzucił nią prosto w dziewczynę. Nim zdążyła zareagować, wziął cały słoik i wysypał na nią niemal całą jego zawartość.

Szatynka stała chwilę w szoku, nie za bardzo rozumiejąc, co się stało.

— *Nie zrobiłeś tego! — powiedziała, nadal nie wierząc, że jej przyjaciel wykonał tak dziecinny czyn.*

— *Zrobiłem i jestem z tego dumny!*

Lori zacisnęła usta w wąską linię, a następnie chwyciła dwa jajka i robiła jedno na koszulce chłopaka, a drugie na czubku jego głowy, do którego dosięgała dzięki temu, że stała na krześle.

— *Oż ty mała... — odwrócił się, by sięgnąć po kolejny składnik, którym mógłby pobrudzić dziewczynę, która w tym czasie zeskoczyła z krzesła i z piśkiem wybiegła z pomieszczenia.*

Dzieciaki pobrudziły podłogę w kuchni i w salonie oraz kawałek kanapy, nim wróciły do robienia ciasta, oczywiście wcześniej myjąc się po małej wojnie. Matka Josha nie była zachwycona stanem domu, jaki zastała po powrocie z pracy, ale obiecała, że nie wyciągnie żadnych konsekwencji, jeśli dzieciaki same posprzątają zrobiony przez siebie bałagan.

W ten oto sposób powstał tort rocznicowy rodziców Lori, którego przygotowanie było większą frajdą, niż dziewczynka mogła przypuszczać.

Sprzątanie tego bałaganu zajęło im pół dnia, bo oczywiście Josh zaczął się wygłupiać. Lori czasami zastanawiała się, czy to aby na pewno w tej dwójce to on był starszy.

Westchnęła i pociągnęła nosem, czując, że zaczyna się rozklejać. Jednak zamiast wyłączyć laptopa i zająć myśli czymś innym, zaczęła przewijać dalej zdjęcia, rozczulając się przy niektórych.

Gdy zobaczyła zdjęcie śpiącego Nathana, które zresztą sama zrobiła, parsknęła śmiechem. Doskonale pamiętała ten dzień, gdy było jej dane uchwycić bruneta w takiej pozie...

Lori nie mogła uwierzyć w głupotę swoich przyjaciół, którzy nie dość, że urządzili imprezę pod nieobecność swoich rodziców, to uczynili z domu istne pobojowisko. Szatynka stała pośrodku salonu, zastanawiając się, co tu się musiało dziać, że teraz pomieszczenie wyglądało właśnie tak.

Jakby tego było mało, drzwi wejściowe były otwarte, a ochroniarze, którzy zazwyczaj pilnowali domu, zniknęli.

— Kim jesteś?

Zmarszczyła brwi i odwróciła się, a gdy to zrobiła, przy wejściu do salonu zobaczyła rudowłosą dziewczynę ubraną tylko w męską koszulę, która wydawała jej się bardzo znajoma — kupiła ją Joshowi na jego ostatnie urodziny.

Poczuła ucisk w sercu, choć powinna już się pogodzić z myślą, że między nią a jej przyjacielem nic się nie wydarzy. A jednak zabolalo ją coś na widok dziewczyny, z którą, jak przypuszczała, Josh spędził noc.

— Hmmm... A ty? — wydukała, nie wiedząc za bardzo, co powiedzieć. Nie mogła przestać gapić się na jej koszulę, albo raczej na koszulę Josha na niej.

— Natalie. — Nieznajoma uniosła brew, przyglądając się uważnie sylwetce nastolatki. — Nie widziałam cię wczoraj na imprezie. I raczej jesteś za młoda, aby chodzić na takie wydarzenia, dzieciaku — prychnęła, przez co Lori poczuła się głupio, bo dziewczyna wydawała się tylko trochę starsza od niej. Nim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, za rudowłosą pojawił się Alex.

— Lori? Co ty tu robisz tak wcześnie? — mruknął, przecierając dłonią oczy. Wyglądał dokładnie tak, jakby wczorajszej nocy imprezował. — I kim ty jesteś? — spytał, wskazując na rudowłosą, a gdy zerknął na salon, uniosł brwi. — I co tu się wczoraj działo?!

— Nie pamiętasz? — Natalie uśmiechnęła się zalotnie do bruneta i położyła mu dłoń na klatce piersiowej. — Wspaniale się wczoraj bawiliśmy.

— Mam kaca i dziurę we wspomnieniach, więc nie, nie pamiętam — stwierdził, zdejmując jej dłoń ze swojego ciała. Następnie cofnął się o krok i odchrząknął. — Słuchaj, nie chcę być niemiły... Ale jak ty masz w ogóle na imię?

— Natalie — burknęła dziewczyna, marszcząc gniewnie brwi i zaplatając ręce na klatce piersiowej.

— Natalie — powtórzył Alex. — Słuchaj, na pewno było nam bardzo miło, ale umieram, a w domu jest burdel, który musi zniknąć do wieczora, tak że byłoby miło, jakbyś już sobie poszła. Oczywiście zadzwonię.

— Nie masz mojego numeru.

— Racja.

— Prawdziwy dupiek z ciebie, wiesz? — warknęła, zaciskając dłonie w pięści. — Pójdę po swoje ubrania.

Lori przyglądała się tej wymianie zdań z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszyła się, że to nie z Joshem Natalie spędziła noc, a z drugiej było jej przykro, jak potraktował tę dziewczynę jej przyjaciel. Co jednak mogła zrobić? Już wiele razy tłumaczyła Aleksowi, jakim dupkiem jest dla niektórych dziewczyn, ale on miał swoje własne zdanie na ten temat. Oboje mieli po szesnaście lat, a dziewczynie wydawało się, jakby brunet zatrzymał się w rozwoju jakieś trzy lata wstecz.

— Gdzie Josh? — spytała Aleksa, gdy rudowłosa opuściła willę. Chłopak westchnął i usiadł na kanapie.

— Pewnie u siebie. Byłabyś tak dobra i poszła go obudzić? Czas zacząć ogarniać ten syf.

Lori pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć, że ci nieodpowiedzialni kretyni są naprawdę od niej starsi, a w przypadku Aleksa w jej wieku. Ale co mogła zrobić? Poszła obudzić Josha, Nathana i Luke'a, a następnie spędzili cały dzień na sprzątanii po imprezie. W końcu od czego ma się przyjaciele, prawda?

Gdy poszła obudzić chłopaków, zastała Nathana śpiącego z głową zwisającą z łóżka. Jedną stopę miał ułożoną na stosie z kołdry i poduszek, a druga leżała spokojnie po drugiej stronie mebla. Do tego chłopak miał otwartą buzię, z której ciekła mu ślina. Był to bardzo zabawny i na swój sposób uroczy widok, dlatego Lori zdecydowała się wwiecznić tę chwilę na zdjęciu.

Kolejna fotografia przedstawiała całą ich piątkę na wyjeździe w góry. Ten weekend spędzili pierwszy raz sami, bez nadzoru dorosłych, w prywatnym domku rodziców Josha i Aleksa. Lori pamiętała, jak trudno było przekonać jej matkę i ojca, aby puścili ją na te krótkie wakacje. Długo się opierali i tak naprawdę tylko dzięki Thomasowi i Kate, czyli rodzicom braci Claytonów, którzy porozmawiali z jej bliskimi, udało się pojechać.

Dobrze się wtedy bawili, choć nie wychodzili z domku, bo złapała ich straszna burza. Ale dla Lori było to i tak wielkie przeżycie — taki pierwszy wyjazd bez nadopiekuńczości rodziców.

Na kolejnym zdjęciu byli ona i Nathan podczas budowania domku z kart, nad którym spędzili jakieś dwie godziny. Zaśmiała się na wspomnienie tego, jak bardzo chłopak był zły, gdy otworzenie drzwi do pokoju przez Aleksa zburzyło efekty ich pracy.

Na innym zdjęciu widać było Luke'a, który robił naleśniki. On, w przeciwieństwie do Lori, od najmłodszych lat przejawiał talent kucharzski. Chciał nawet iść do szkoły gastronomicznej, ale z jakiegoś powodu nic nie wyszło z jego planów.

Szatynka otarła łzę, która spłynęła po jej policzku. Nie powinna dalej zagłębiać się we wspomnienia, ale nie mogła się powstrzymać przed obejrzeniem kolejnych zdjęć.

Pół godziny później siedziała zapłakana, trzymając w dłoni prezent od Josha, bransoletkę, którą przez cały ten czas trzymała schowaną w szkatułce. Podobnie jak swoje wspomnienia...

Nie była w stanie opisać, jak bardzo brakowało jej chłopaków. Spędziła z nimi większość swojego życia, właściwie wychowała się z nimi, a oni tak po prostu przekreślili tę znajomość, jakby nic dla nich nie znaczyła.

Chciała wierzyć w to, że nie zrobili tego celowo, ale co mogłoby ich tłumaczyć? Zdaniem Lori nic, ale co ona mogła wiedzieć... Marzyła jedynie, aby któregoś dnia los znowu postawił ich na jej drodze, aby mogli jej wyjaśnić, czemu zniknęli bez słowa...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MŁODOŚĆ, PRZYJAŹŃ, TAJEMNICA I... ZBRODZIA

**SENSACYJNY THRILLER DLA STARSZYCH
NASTOLATKÓW I MŁODYCH DOROSŁYCH
O MOCNYCH NERWACH!**

Lori Abbott ma siedemnaście lat i właśnie przeżyła najwspanialszy dzień swojego życia — fantastyczne urodziny świętowane z czwórką najlepszych przyjaciół. Lori, Josh, Alex, Nathan i Luke tworzą zgraną paczkę od wielu lat, a teraz chłopcy urządzili koleżance cudowne przyjęcie niespodziankę. W dodatku Josh nareszcie zdecydował się na wyznanie, na które Lori czekała od dawna... choć straciła już nadzieję, że to kiedyś nastąpi.

Cóż, szczęście nie trwa wiecznie, a tym razem nie trwało nawet doby. Dzień po urodzinach cała czwórka przyjaciół Lori znika. Chłopcy przestają odbierać telefony, znikają też ich rodziny. Domy, do których dziewczyna zagląda, stoją opuszczone, puste...

Gdzie się podzieli Josh, Alex, Nathan, Luke i ich bliscy? Co się kryje za tym niespodziewanym zniknięciem? Czy przyjaciele Lori kiedyś wrócą, a jeśli tak — to jakie jeszcze niespodzianki sprawi im los?

**ZANURZ SIĘ W SENSACYJNYM DEBIUCIE,
KTÓRY NA WATTPADZIE UZYSKAŁ PONAD
MILION ODSŁON!**



ebook dostępny na:
ebookpoint



CENA: 49,00 ZŁ